

tu konieczność utworzenia z nowej ludności polskiej, przybyłej na Ziemię Lubuską z różnych stron, zwartego społeczeństwa czującego jednakowo.

Nie leży więc w interesie ogólnonarodowym Polski, aby przez ewtl. oddzielenie tzw. Ziemi Lubuskiej od województwa poznańskiego zakonserwować granicę z 1939 r. jako dzielącą dwie różne rzekomo ziemie. Przy podziale administracyjnym państwa należy raczej dążyć do tego, aby granicę tę zacierać, tam gdzie pozwalają na to warunki naturalne. Zaciera się przez to psychiczną granicę między ziemiami nowymi a starymi, co posiada obecnie nawet pewną wymowę polityczną wobec zagranicy.

Przy stworzeniu ew. nowego województwa Ziemi Lubuskiej siedzibą województwa mógłby być jedynie Gorzów, gdyż nie ma na tym terenie innego miasta dość pojemnego zarówno ze względu na wielkość jak i na zniszczenie wojenne. Wprawdzie w okresie okupacji niemieckiej centrum administracyjne dla części Ziemi Lubuskiej stanowił Frankfurt n/Odrą i tylko dzięki istnieniu tego miasta część Ziemi Lubuskiej była administracyjnie oderwana od Wielkopolski. Jednakże dziś Słubice stanowią jeno mniejszą część dawnego Frankfurtu, a poza tym brak zaplecza z lewej strony Odry uniemożliwia umieszczenie tam siedziby województwa. Gorzów zaś jako ewentualne centrum administracyjne Ziemi Lubuskiej jest bardzo niekorzystnie usytuowany, ma skrajnie peryferyczne położenie w stosunku do całego obszaru.

Jak więc widzimy, brak jest dla tych powiatów wszelkich podstaw do wyodrębnienia ich w osobne województwo, wszystko zaś przemawia za tym, by ziemia ta stanowiła jedną całość z Wielkopolską, której jest prawną i naturalną częścią.

Zdzisław Kaczmarczyk, Zbyszko Tucholka, Stanisława Zajchowska

O NAPRAWĘ IMIENICTWA OSOBOWEGO STAROPOLSKI

Wśród niezliczonych zadań po objęciu Ziem Zachodnich jednym z ważniejszych było przywrócenie obliczu ziemi polskości, przez tyle wieków zacieraną przez niemieckiego okupanta. Zadanie to można dziś, uważać za wypełnione, przynajmniej w zasadniczym zrębie, ponieważ repolonizacja nazw miejscowych Staropolski postąpiła tak daleko, że praktyczna orientacja w terenie nie nasuwa już poważniejszych trudności.

Prace Komisji Ustalania Nazw Miejscowości potrwają jeszcze niewątpliwie długo, ale dotyczyć będą raczej szczegółów topograficznych, uzupełniać obraz, a nie przekształcać go z gruntu. Natomiast drugie zagadnienie onomastyczne: naprawa imiennictwa osobowego ludności rdzennej na terenie Staropolski, zostało jakoś zepchnięte na plan dalszy. Przywracając polskość obliczu ziemi i prowadząc akcję repo-

lonizacyjną wśród ludności rdzennej, nie uprzytomniono sobie w dostatecznej mierze, że do zewnętrznych cech narodowości należy nie tylko język, lecz również nazwisko i imię. Dopiero w ostatnich miesiącach zagadnienie repolonizacji względnie polonizacji imion i nazwisk ziemczonych lub niemieckich przybrało na aktualności, przy czym jednak występuje charakterystyczne zjawisko. Są podstawy formalne, na których można oprzeć tę akcję (Dekret o zmianie imion i nazwisk z dnia 10 listopada 1945 r., ogłoszony w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 56, poz. 310), władze administracyjne popierają ją i zalecają, tymczasem postępy są nieznaczne. Gdzież szukać przyczyn tego zjawiska?

Trudności proceduralne i kwestie finansowe prawie że nie wchodzi w rachubę, bo postępowanie przy zmianie

nazwisk, zwłaszcza jednak imion niemieckich na polskie jest bardzo proste, a petenci nie ponoszą żadnych opłat. Większą, ale nie decydującą rolę odgrywają pewne opory psychiczne u ludności rdzennej (bo o nią głównie chodzi). Usunięcie tych oporów zależy przede wszystkim od taktownego i subtelного podejścia do sprawy oraz od umiejętnej propagandy. Bardzo dużo może tu zdziałać szkoła i organizacje młodzieżowe; jeśli się bowiem uda zjednać dla akcji młodzież, pójdzie za nią niewątpliwie i starsze pokolenie. Jednakże i najskuteczniejsza propaganda będzie zawodzić, dopóki — i tu dochodzimy do sedna rzeczy — problem repolonizacji imion i nazwisk nie doczeka się rozwiązania na skali ogólnopolskiej ze strony najbardziej do tego powołanej dyscypliny naukowej: językoznawstwa polskiego. Rzecz nie przedstawia dla fachowca poważniejszych trudności i należy się dziwić, że nie została dotychczas pracowana, pomimo że wśród lingwistów mamy tegich specjalistów w tym zakresie.

Na jakich zasadach należałoby oprzeć takie rozwiązanie?

Zacznijmy od imion. Mogą tu zachodzić dwa wypadki: albo po prostu imię ogólnochrześcijańskie zapisane jest w brzmieniu niemieckim: Franz, Johann, Karl, Paul, Siegmund, Agnes, Christine, Elisabeth, Hedwig, Margarete itp.), albo też jest to imię czysto niemieckie, nie mające odpowiednika polskiego (Ginter, Horst, Kurt, Ulrich, Wolf, Erna, Gerda, Hilda itp.).

W pierwszym wypadku wystarczy z reguły sprostować formę imienia, podać je w brzmieniu polskim, którego ustalenie rzadko będzie sprawiało trudności; można wahać się jedynie, czy pozostawiać (w spolszczonym brzmieniu) imiona, odczuwane jako typowo niemieckie, jak Adolf, Fryderyk, Rudolf, Wilhelm itp., czy też doradzić zmianę ich na inne ogólnochrześcijańskie, bardziej w Polsce popularne.

Więcej względów przemawia, jak się zdaje, na korzyść pierwszej koncepcji, nie należy bowiem przeprowadzać zmian tam, gdzie nie są one bezwzględnie konieczne, a przy tym warto wziąć pod uwagę, że tego rodzaju imiona nosiło wielu znanych Polaków (Adolf Nowaczyński, Fryderyk Chopin, Leopold Staff). Inna rzecz, że przy nadawaniu imion nowonarodzonym dzieciom należałoby takich imion unikać.

W drugim wypadku zmiana imienia wydaje się nieodłączna, przy czym wybór nowego należałoby w zasadzie pozostawić do woli petentowi lub jego rodzicom. Przymus byłby tu nie na miejscu, zbyt żywo bowiem przypominałby niedawne metody niemieckie. Można jednak i trzeba służyć radą i rozpowszechniać niektóre imiona pożądane z motywów polonizacyjnych. Z przyczyn natury praktycznej najbardziej powołany do jej udzielania będzie urzędnik załatwiający sprawy zmiany imion i nazwisk, nie mając jednak z reguły przygotowania językoznawczego, nie obejdzie się przy tym bez pomocy.

Przed wszystkim trzeba mu dostarczyć spisu imion, według którego mógłby je wskazywać. Spis taki, który powinien również znajdować zastosowanie przy nadawaniu imion nowonarodzonym, należy opracować inaczej niż zwykle spisy kalendarzowe. Jego intencją powinno być infiltrowanie do imiennictwa osobowego możliwie wielu elementów polsko-słowiańskich (podobnie jak na przykład ostatnio celowo infiltrowano elementy polskie do słownictwa miejscowego Pomorza Mazowieckiego). Należałoby więc uwzględnić w takim spisie nie wszystkie imiona z kalendarza rzymsko-katolickiego lecz tylko takie, które są w Polsce częściej używane (Antoni, Jerzy, Ludwik, Tadeusz, Zygmunt, Barbara, Irena, Katarzyna, Rozalia, Zofia i w. in.). Poza tym dla terenów katolickich (Opolszczyzna, Ziemia Lubuska, Warmia)

imiona świętych polskich (Andrzej, Czesław, Kazimierz, Stanisław, Wojciech, Bronisława, Jadwiga, Jolanta, Salomea i in.), a dla ewangelickich (Mazury, skrawki Śląska) pewną ilość ulubionych u ewangelików imion biblijnych (Adam, Józef, Michał, Tomasz, Anna, Ewa, Marta, Rut — wiele z nich cieszy się popularnością i u katolików). Ponadto spis powinien zawierać jak najwięcej imion słowiańskich, których rozpowszechnianie będzie, nawiasem mówiąc, nawrotem do mody, panującej w Poznańskim na przełomie XIX i XX wieku, kiedy celowo nadawano dzieciom takie imiona, które urzędnik stanu cywilnego musiał wpisywać do ksiąg w brzmieniu polskim, wobec braku odpowiedników niemieckich.

Przy układaniu spisu imion tego rodzaju służyć może cenną pomocą Kalendarz imion słowiańskich, opracowany kilkanaście lat temu przez prof. Witolda Taszyckiego i zamieszczany corocznie w znanym przed wojną Kalendarzu Ilustrowanego Kuriera Codziennego, ostatnio zaś przedrukowany w Kalendarzu Terminowym na rok 1948, wydanym przez Polski Związek Zachodni. Z Kalendarza Taszyckiego można z pewnością po odsianiu wielu tworów, wprowadzić autentycznych i prawidłowych językoznawczo, ale brzmiących dziś nazbyt sztucznie i papierowo (w rodzaju Boleborów i Dobroniegów, Modlibog i Wyszenieg) wybrać kilkadziesiąt imion, nadających się do spopularyzowania. Po dodaniu do spisu jeszcze kilku imion niesłowiańskich i niechrześcijańskich, ale mających u nas od wieków prawo obywatelstwa (Danut, Wanda, Wiesław, Witold itp.) wykaz byłby gotów do użytku.

Pozostawałaby jeszcze do rozważenia kwestia, czy nie należałoby przy nadawaniu imion polskich w miejsce niemieckich trzymać się jakichś określonych wytycznych, na przykład zasady, by nowe imię było podobne fonetycznie do dawnego lub przynajmniej zaczynało się od tej samej litery

(Irma — Irena, Kurt — Kazimierz). Byłoby to pożądane ze względów praktycznych, nieraz jednak trudne do przeprowadzenia; w każdym razie autorzy spisu imion powinni przynajmniej w niektórych wypadkach wskazać taką możliwość.

Opracowanie przez fachowców spisu, którego zasady naszkicowałem wyżej (same się cisną pod pióro, a raczej pod klawisz maszyny, nazwiska profesorów Bystronia i Taszyckiego), byłoby kwestią niezbyt wielkiego wysiłku i niedługiego czasu, a jego rola w ogólnej akcji polonizacyjnej i repolonizacyjnej w Staropolsce z pewnością znaczna. Wszakże polskie imię silniej akcentuje narodowość właściciela niż polskie nazwisko. Z pewnością bardziej z polską brzmi Kazimierz Krause niż Helmut Olszewski.

Zagadnienie polonizacji nazwisk doczekało się niedawno bardzo ciekawego omówienia przez prof. Stanisława Rosponda w artykule pt. „Repolonizacja śląskich imion i nazwisk“, zamieszczonym w VII serii „Komunikatów Instytutu Śląskiego“. Autor stwierdza na wstępie, że pierwotny podkład imiennictwa osobowego na Śląsku jest polski, rozróżnia trzy typy germanizacji nazwisk a) nadawanie im niemieckiej formy graficznej (Bonietzky z Bonieckiego) lub brzmienia fonetycznego niemieckiego (Grusza-Krausch. Wróbel-Frobel), b) mechaniczne tłumaczenie form polskich na niemieckie (Krawiec-Schneider, Sikora-Meise), c) zastępowanie dowolnymi nazwiskami niemieckimi (w aktach stanu cywilnego można czasem stwierdzić taki proceder). We wszystkich trzech wypadkach, zwłaszcza zaś w pierwszym, repolonizacja nazwiska wymaga pomocy fachowca — językoznawcy, który jedynie potrafi wydobyć spod niemieckiego pokostu jego kształt polski. Prof. Rospond zaleca przy tym pozostawianie nazwiskom ich postaci dialektycznej, o ile da się ją stwierdzić (Kowol, Kamuzela, Klyszcz itp.), oraz domaga

się skoordynowania całej akcji z Sekcją Językoznawczą Instytutu Śląskiego.

Stanowisko autora wydaje się teoretycznie najzupełniej słuszne, a jego uwagi mogą i powinny znaleźć zastosowanie w skali ogólnopolskiej, można mieć jedynie wątpliwości, czy w razie obowiązku przedkładania przez władze administracyjne każdego wypadku zmiany nazwiska z niemieckiego na polskie do opinii wiążącej czynnikowi fachowemu (językoznawcom — onomastom) tok postępowania nie ulegnie znacznemu przedłużeniu. Lepsze jednak to aniżeli nieuchronne w wypadku pominięcia fachowców błędy przy polszczeniu nazwisk.

Szczególnej wagi nabiera udział językoznawcy przy repolonizacji nazwisk w wypadkach, gdy dawne polskie nazwisko zostało zastąpione dowolnie dobrany niemieckim. Powinien on wówczas dbać nie tyle o stwierdzenie dawnej polskiej formy nazwiska, co by wymagało wertowania starych ksiąg metrykalnych, nieraz zresztą przepadłych w zawierusze wojennej, ile o dopilnowanie, by nowe nazwisko nie było sztucznym tworem, a raczej potworkiem w rodzaju Beńskich, Idowskich, Ruzamskich itp. śmieci językowych, lecz miało formę poprawną językowo, odpowiadającą ogólnym, a w miarę możliwości również regionalnym tendencjom polskiego imiennictwa osobowego. Pod tę samą kategorię będą też podpadać wypadki zmian nazwisk rdzennie niemieckich na polskie. Wy-

daje mi się, że zgodnie z kilkunastu tendencjami imiennictwa polskiego — należałoby przy tym zachowywać duży umiar, nawet jeśli chodzi o czysto fonetyczną polonizację typu Fukier, Lelewel, chyba że sam petent będzie sobie życzył dalej idącej zmiany.

Dla usprawnienia i przyspieszenia całej akcji powinien działać oprócz Sekcji Językoznawczej Instytutu Śląskiego przynajmniej jeden jeszcze tego rodzaju ośrodek, obejmujący swym zasięgiem terytorialnym Ziemię Lubuską i północną część Staropolski. Sądzę, że najbardziej do tego powołana byłaby Sekcja Onomastyczna Instytutu Zachodniego.

Witold Kochański

Literatura przedmiotu:

Bystroń J. S., Księga imion w Polsce używanych, Warszawa 1938.

— Nazwiska polskie, Warszawa 1936.

Taszycki W., Kalendarz imion słowiańskich (Kalendarz I. K. C.), Kraków 1932.

Rospond S., Repolonizacja śląskich imion i nazwisk. Komunikaty Inst. Śląsk., Ser. VII, Katowice 1947.

Wierzbiański St., Oczyszczenie imiennictwa śląskiego (Śląsko-Dąbrowski Przegląd Administracyjny), nr 3, 1946, Katowice.

Izdebski Z., W sprawie zmiany imion i nazwisk (Strażnica Zachodnia), nr 10,—12, 1947.

O REPATRIACJĘ EMIGRACJI POLSKIEJ Z MANDŻURII

Rozmieszczenie na Ziemiach Odzyskanych repatriantów obciąża także odległe skupienia wychodźstwa polskiego, które dotychczas w akcji repatriacyjnej z racji swego oddalenia nie były uwzględnione.

Takim odległym skupieniem powstałym około r. 1896, jest wychodźstwo polskie w Mandżurii. Aby zrozumieć zna-

czenie tej emigracji dla przyszłej pionierskiej pracy na Ziemiach Odzyskanych, należy pokrótce oświetlić historię jej powstania na Dalekim Wschodzie. W okresie wytyczania trasy magistrali Wschodnio-Chińskiej, która połączyła kolej transsyberyjską z portem we Władywostoku i przeszła przez tzw. pas wywłaszczenia na ziemiach w